Nr. 390. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 27 września 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wyodrębnienie Galicji.

Lwów 26 września.

Jak już doniósł nam telegram, niemieckie stronnictwo ludowe w Czechach, w ogłoszonej przed kilku dniami odezwie wyborczej, postawiło jako jeden z punktów swego programu politycznego: staranie się o wyodrębnienie Galicji ze związku krajów cislitawskich i uwolnienie w ten sposób austrjackiej rady państwa od przemożnego wpływu posłów polskich.

Sprawa wyodrębnienia Galicji nie jest nową. Już przed 20 laty zjazd niemiecko-narodowy w Lincu ogłosił program reorganizacji Austrji w tym kierunku, by Galicja, Bukowina i Dalmacja ze związku krajów austrjackich były wykluczone, reszta zaś, t. j. te prowincje, które do r. 1866 należały do związku rzeszy niemieckiej, aby weszły w bliższy związek prawno-polityczny z państwem niemieckiem. Dziś Wszechniemcy twierdzą, iż oni tylko pozostali wierni programowi linckiemu, innych zaś Niemców uważają za odstępców.

Program niemieckiej *Gemeinbürgschaft*, wydany w Zielone Świątki r. 1899, porusza również tę sprawę, ale tylko za pomocą dwuznacznika dyplomatycznego. Nie oświadcza się on mianowicie wyraźnie za wyodrębnieniem Galicji, lecz wyraża tylko życzenie, aby rada państwa została „uwolnioną z pod przemożnego wpływu posłów z Galicji." Dziś niemieckie stronnictwo ludowe jasno określa, jako punkt swego programu, dążenie do nadania Galicji odrębnego stanowiska, reszta krajów zaś utworzyć ma jednolite państwo o charakterze niemieckim.

Kiedy nasz sejm przed 33 laty, we wrześniu 1868 roku uchwalił znaną rezolucję, w której ze względu na odmienny charakter historyczny, narodowy i ekonomiczny Galicji, żądał dla niej prawno-politycznie określonej autonomji, mniej więcej w rozmiarach samorządu Chorwacji — panujące wtedy niemiecko-liberalno-centralistyczne stronnictwo wystawiło to jako dowód polskiego szowinizmu, jako szrajny objaw prądów separatystycznych itd. itd. Prawda, jednostki, jak Rechbauer, dr. Kopp i kilku innych, przemawiały wtedy za ugodą na tej podstawie. I cóż widzimy dziś po 33 latach? Oto dwa stronnictwa niemieckie, które sobie przywłaszczają tytuł właściwych reprezentantów przekonań i interesów ludu niemieckiego w Austrji, dziś dopatrują się zbawienia jedynie w tej kombinacji, której urzeczywistnienie w latach 1871 do 1873 nie byłoby napotkało na żadną trudność, gdyby Niemcy byli wtedy posiadali męża stanu tej przezorności, jak Deak! Hr. Hohenwart w roku 1871 przedłożył radzie państwa rezolucję sejmu galicyjskiego i zalecił jej uchwalenie. Ale nie posiadał tego wpływu, co Deak. Posłowie Grocholski, Zyblikiewicz, Szujski itd., którzy bronili rezolucji, byli narażeni na najgwałtowniejsze napaści w parlamencie i w prasie niemieckiej. A teraz ów program naszego sejmu z roku 1868 ma być kotwicą zbawienia dla Niemców.

W latach 1868—1873. Niemcy austrjaccy mogli tanim sposobem prostą sprawiedliwością, okupić trwałą ugodę z Galicją. Na podstawie szerokiej autonomji prawnopolitycznej w ciągu lat 30 Galicja byłaby się szybciej rozwinęła politycznie i ekonomicznie. Tymczasem stosunki uległy tak znacznym zmianom, że owe spóźnione o lat 30 hasło o „wyodrębnieniu" Galicji nie wywierają u nas żadnego efektu. A najmniej wtedy, gdy je wygłasza czy to Wolf, czy Prade, w celach, które nie mają nic wspólnego z ową myślą, w imię której sejm Galicji domagał się autonomji — wyodrębnienia.

Polacy w Wiedniu.

Wiedeń 23 września.

Wczoraj, staraniem tutejszego stowarzyszenia „Strzecha" w Wiedniu, odbyło się doroczne nabożeństwo na pamiątkę skutecznej odsieczy Wiednia i zwycięstwa oręża polskiego nad Turkami, dokonanych przez Jana Sobieskiego. Mszę św. poprzedziło stosowne do okoliczności kazanie, wypowiedziane przez tutejszego przełożonego OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu, który w krótkich, a podniosłych słowach skreślił znaczenie i doniosłość tego zwycięstwa dla całego chrześcijaństwa, skrzepił ducha i wzbudził nadzieję zebranych. Podczas mszy św. wykonał chór stowarzyszenia unisono — „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze" i kilka innych patrjotycznych pieśni, które na zebranych głębokie wywarły wrażenie.

Po skończonem nabożeństwie udali się zebrani na wspólny skromny obiad do pobliskiego hotelu na Kahlenbergu, poczem do pobliskiego „Krapfenwald", gdzie młodzież do wieczora ochoczym a swojskim oddawała się rozrywkom.

Tu podnieść należy starania i zabiegi prezesa tego stowarzyszenia, p. Bieńkowskiego, celem uzyskania środków do budowy własnego Domu Polskiego w Wiedniu, co dziś dla braku środków materjalnych, jeszcze do pobożnych życzeń i dusznych intencyj zaliczyć należy.

Jest to dla bawiącej tu, a i rok rocznie zwiększającej się garstki wychodźców polskich ze wszystkich dzielnic, rzecz tak wielkiej doniosłości, że o tem pisać wydaje się rzeczą zbyteczną. Inne narodowości w Wiedniu pod tym względem wyprzedziły nas znacznie; — domy ich skupiają i stają się ogniskiem domowem, przybytkiem, świątynią i szkołą, a duch tam pulsujący, zwyczaje i język jest najwyższym tych przybytków kapłanem. Bez takiego przybytku setki rozrzuconych po całym Wiedniu rodaków, jak to z doświadczenia wiemy, wynarodowić się muszą.

Staje się przeto nieuniknioną koniecznością, zwrócić się do ofiarności wszystkich rodaków o poparcie usiłowań tego wielce zasłużonego stowarzyszenia, celem doprowadzenia do celu budowy własnego domu — iście zbożnego dzieła.

Wszelkie na ten cel choćby najskromniejsze datki przyjmuje z wdzięcznością wydział stowarzyszenia „Strzecha" w Wiedniu XVI. Otakringerhauptsrasse nr. 211.

Z Rzymu.

(*Od naszego korespondenta*).

Rzym 23 września.

(*Sezon martwy. — Pielgrzymi francuscy. — Ojciec św. o ustawach francuskich. — Zdrowie papieża. — Proces Palizzoli*).

„Pigro settembre". Tak ludność rzymska nazywa miesiąc bieżący. I słusznie; daje się on bowiem porządnie we znaki kupcom i hotelistom wiecznego miasta. Patrycjat rzymski bawi jeszcze na willegiaturze; na ulicach pustki, w pałacach cisza; we wszystkich zamożniejszych domach pospuszczane story. Sezon martwy panuje jeszcze bez przerwy. Nawet turyści unikają Rzymu w okresie nieobecności „towarzystwa", jakkolwiek każdy chętnie twierdzi, że dla pamiątek, a nie dla ludzi dzisiejszych przybywa nad brzegi Tybru. Gdyby nie pielgrzymki katolickie — drzemiący Rzym nie ożywiałby się ani na chwilę.

Przed paru dniami mieliśmy pielgrzymkę Francuzów, złożoną z tysiąca osób pod wodzą p Harmela, jednego z przewódców partji ludowej. Ojciec św., udzieliwszy kilkunastu wybitniejszym osobistościom osobnego posłuchania, udzielił następnie wszystkim błogosławieństwa w kaplicy sykstyńskiej. Z p. Harmelem, na umyślnem posłuchaniu, rozmawiał Leon XIII. przez trzy kwadranse. Między innemi, poruszył papież wyjątkowe prawa antykościelne we Francji. Ojciec św. wyraził głębokie ubolewanie z powodu uchwalonych przez parlament ustaw, ale zaraz dodał, że niemile go dotyka fakt, iż niektóre zakony dobrowolnie opuszczają terytorjum rzeczypospolitej. „Łatwiej — rzekł papież — przenieść się zakonom za granicę, niż kiedyś dostać się napowrót do Francji. Lepiej zatem byłoby, żądać autoryzacji i dopiero w razie odmowy szukać przytułku u obcych".

Następnego dnia urządzono w Watykanie wieczornicę dla przybyłych pielgrzymów, a onegdaj Francuzi opuścili wieczne miasto.

Zdrowie Leona XIII. jest niezmiennie czerstwe, a świeżość umysłu zadziwiająca. Ojciec św. przebywa jeszcze ciągle w „Casino del Papa", używając świeżego powietrza pod cieniem odwiecznych drzew parku watykańskiego. Na wniosek lekarzy zarządzono tylko jedno, a to, że odtąd długie adresy pielgrzymów nie będą już w całości odczytywane Ojcu św., albowiem nuży to umysł sędziwego męża.

Wypadkiem dnia, o którym w tej chwili mówią nietylko w całych Włoszech, ale i w całej Europie, jest proces mafji, rozgrywający się w Bolonji przed sądem przysięgłych. Proces ten potrwa kilka miesięcy. Przed sądem staje, jako przedstawiciel palermitańskiej mafji, b. deputowany Palizzolo, jedna z najwybitniejszych figur w Palermo, komandor kilku orderów, członek rad nadzorczych kilku instytucyj. Prokuratorja oskarża go o zamordowanie, za pośrednictwem członków mafji, dwu osób: dyrektora banku sycylijskiego, Notarbartola i właściciela ziemskiego, Miceli'ego. Sprawa to dość dawna. Miceli został zabity wystrzałem z fuzji jeszcze w r. 1892, w chwili, kiedy wracał powozem do swej posiadłości. Notarbartolo został zasztyletowany w pociągu kolejowym, w r. 1893. Wiele już pisano o tej mafji, jako o stowarzyszeniu tajnem, które niejako zrosło się z życiem sycylijskiem. Jest to plaga miejscowa. Należą do niej rozmaite wyrzutki społeczeństwa, które za zapłatą mordują każdego, kogo im się wskaże. Jedną z takich figur, posługujących się mafją, był Palizzolo, aferzysta, człowiek z miedzianem czołem. Proces ten był już wszczynany dwukrotnie, ale wpływy mafji nie dozwoliły zebrać świadków, którzy boją się poprostu zeznawać. Teraz sprawę przeniesiono do Bolonji, ażeby uwolnić świadków od niebezpieczeństwa życia, jakie im groziło w Palermo. Sensacyjnemi będą zeznania syna zamordowanego Notarbartola, który odkrył nieczyste spekulacje Pallizoli. Syn ten jest oficerem marynarki i oskarżać będzie publicznie Palizzolę o zamordowanie ojca przez zbirów.

Z dalekich polskich kresów

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

V.

Bochum 18 września.

Jedziemy elektryczną koleją na wiec polskich niewiast do Ueckendorfu pod Gelsenkirchen: redaktorowie *Wiarusa* pp. Brejski i Bieliński, ks. Skimborowicz i ja. Z Bochumu do Ueckendorfu jest trzy ćwierci godziny drogi. W Wattenscheid trzeba się przesiadać. Niestety, niebiosa nie były nam łaskawe. Dzień posępny, mglisty i od wczoraj pada deszcz bez przestanku. Na kolei ogromny ruch z powodu niedzieli. Armja robotników ma dzień spoczynku, więc używa go mimo szkaradnej pogody, przejeżdżając się w rozmaitych kierunkach dla odwiedzin, lub innej rozrywki i interesu. Na każdej stacji wypróżniają się wozy elektryczne do połowy i znowu napełniają. Przeważnie ludność robotnicza obojga płci. Niewiasty młodsze i starsze, często z dziećmi, przeważają. Widać po wszystkich mniej więcej, że żyją w dobrobycie. Niewiasty wszystkie dobrze poubierane, po miejsku w kapeluszach, tylko tu i ówdzie „polnische matka" w chustce na głowie, ale dostatnio i bardzo czysto ubrana. Są to wyłącznie kobiety z Poznańskiego, które i na obczyźnie nie pozbywają się swego stroju ludowego. Często słychać rozmawiających po polsku. Wieś Ueckendorf, mająca kilkanaście tysięcy ludności, wygląda jak nie przymierzając średnie miasto gubernialne w Królestwie polskiem, z tą tylko różnicą, że brak żydów, wszędzie czystość i porządek wzorowy, ulice brukowane z chodnikami bardzo wygodnemi, a na głównej ulicy asfaltowemi. Założenie ulic szerokich i prostych, budowa domów wyłącznie piętrowych i dwupiętrowych, tego rodzaju, że wieś każdej chwili, gdy ludność jej przekroczy dwadzieścia tysięcy, może awansować na miasto i od razu w nowem położeniu posiada wszystko, tj. wszystkie urządzenia miejskie. Dzieje się to często w zagłębiu. Niedawno temu ogłoszono Herne pod Bochumem miastem, a dziś jest ono miastem wcale pięknem.

Wiec zapowiedziany na godzinę czwartą po południu „na *sali* Szulca". Piszę: na „zali", bo znamiennem oddziaływanie niemczyzny na wymowę ludu polskiego w tych stronach jest, iż prawie wszyscy wymawiają zamiast „na sali" — podobnie jak Niemcy „Saal" — *Zal* — „na zali". Z nami wysiadło sporo osób, przybyłych także na wiec. Idziemy gromadnie ku „zali". W drodze spotykamy pp. Funtowicza, prezesa „Związku", Goldjana, prezesa komitetu zwołującego wiec i kilku innych, którzy oznajmiają nam, że policja bezprawnie zabroniła niewiastom wiecowania w ostatniej chwili, starając się przedtem zniewolić właściciela sali, żeby nie dał lokalu Polakom. „Gościnny" jednak, jak tu nazywają gospodarza, czyli gospodnego, nie chciał się żadną miarą zgodzić na to, nawet, gdyby mu mieli zamknąć gospodę. „Przyrzekłem, dotrzymam", odpowiedział krótko i węzłowato policji — „u mnie słowo jest słowem". Rzadki to egzemplarz uczciwego Niemca, nie wchodząc w powody takiego postępowania, które mogły wypływać z osobistego interesu.

Wiadomość o zakazie wiecu wywołała głośne szemranie i oburzenie u wszystkich. W około lokalu roili się ludzie pomimo deszczu. Gromadki pod deszczochronami nadciągały ze wszystkich stron. Sala ogromna, mająca w głębi scenę dla przedstawień teatralnych i innych popisów, była nabitą niewiastami, siedzącemi przy długich stołach w środku sali i przy mniejszych na prawo od sceny. Na lewej stronie skupili się mężczyźni. Przy dużym stole naliczyłem sto niewiast, a było takich stołów dwa. Przy mniejszych stołach siedziało co najmniej stopięćdziesiąt kobiet tak, że razem było ich co najmniej 350, a z mężczyznami około 500 osób razem, pomimo lejącego deszczu i pogody w ogóle okropnej. Większa część w kapeluszach na głowie, chustki w znacznej mniejszości. Niektóre przybyły z „dzieciami". Mężatki i dziewczęta. Wieść o zakazie udziela się napełnionej sali. Ogólny szmer i poruszenie. Słychać odgrażania się. „Niemcy zlęgły się nas!" — woła jedna z matek.

— „A juzci" — odzywa się ktoś od stołu wąskiego — „nasze baby jurne, gotowe by pobić armję niemiecką".

Przy stole komitetowym pod sceną, do którego zaproszono i nas jako gości „z tak dalekich stron", odbywa komitet wiecowy wzmocniony redakcją *Wiarusa* naradę, co robić. Goliat żandarm i policjant w mundurze, stoją z tajemniczą miną w kącie sali. Ze wszech stron padają na nich chmurne spojrzenia. Co robić? brzmi po hamletowsku pytanie. Starszyzna radzi z książeczką ustaw w ręku. Są rozmaite zdania. Jedni są zatem, żeby wiec otworzyć i „niechaj sobie potem rozwiązują". Cel będzie osiągnięty: ludność będzie miała jeden dowód więcej, jaką miarą wymierzają jej prawo. Wszak na tej samej „zali" odbył się niedawno temu wiec kobiet niemieckich. Inni nie podzielają tego zdania. W takim razie byłby trud i koszta podróży tych, co przybyli z okolicy na darmo. Zakaz policyjny orzeka, że tylko niewiastom nie wolno brać udziału w wiecu, lecz odbycia wiecu mężczyzn zabronić nie mogą. Argumenty za i przeciw krzyżują się ze sobą, w końcu zwycięża ostatnie zdanie, podtrzymywane przez redaktora Brejskiego, komitet wychodzi na estradę sceniczną, zasiadając przy jednym stole, przy drugim zaś obok, zajmuje miejsce władza rządowa, dwóch „pikelhaubistów": żandarm i policjant. Podnosi się z siedzenia redaktor Brejski, zabierając głos: „Baczność!", „baczność!" — wołają na sali. Oznajmia, że policja zabroniła polskim niewiastom wiecowania. „Boi się was, polski matki!" woła z zapalnym naciskiem — „wielki naród niemiecki, posiadający trzy miljony wojska!" Otóż prosi niewiasty dla umożliwienia odbycia wiecu wogóle, żeby opuściły salę.

„Te z was — powiada — które nie pozostaną w pobocznych pokojach, a pójdą do domu, niechaj nam tu przyszlą mężów. Żaden nie powinien zostać w domu, gdy chodzi o tak ważną sprawę narodową, jak opieka duchowna w języku ojczystym".

Ze smutkiem zaczynają niewiasty opuszczać salę: jedne wychodząc zupełnie, drugie gromadząc się w lokalnościach restauracyjnych, przylegających do sali.

Zabiera głos przewodniczący komitetu górnik Goljan i woła grzmiącym głosem:

— „C h c i e l i ś m a z rodzinami naszemi poradzić się serdecznie nad opieką duchowną. Zabronili nam — (podniesionym głosem): — Niewiasto polska, odłączona od męża, powiedz w domu, co się tu działo. Nikt sobie na obczyźnie nie da wyciąć z serca najdroższych uczuć. Nie może być, aby Pan Bóg wykreślił nas z swojego serca. Kościół tutejszy przedstawia nam fałszywe rzeczy, bo rozkazuje nam, żebyśmy, będąc na obczyźnie, pozbyli się polszczyzny. Nie, my musimy zostać Polakami. Więc jeśli zabronili wiecu Polek, to otwieram wiec Polaków".

Z ciężkiem sercem opuszczały niewiasty salę. Trwało długo, nim ją opróżniły. *Jastrzębiec.*

Młodoturcy się ruszają.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francją a Wysoką Portą, przypomniało światu historję partji „młodo-tureckiej," to jest owej grupy niezależnych poddanych sułtana, pragnących zaprowadzenia odpowiednych reform w państwie ottomańskiem.

Właściwe powstanie „Młodo-turków" liczyć należy od r. 1894, t. j. od założenia przez Ahmet Rizę dziennika *Mechweret*. Niezadowoleni z rządów sułtańskich nie byli wówczas zgrupowani w jakąś zorganizowaną partję polityczną, były to raczej partyzantki, drobne frakcje, które łączyła jedynie wspólna nienawiść do Abdul Hamida. Pojawienie się *Mechweret* było niejako hasłem do ukazania się całego szeregu innych pism, jak *Osmanli*, dwumiesięcznika wydawanego zrazu w Szwajcarji, potem w Folkestone; *Selameta*, najważniejszego organu partji z siedzibą w Brukselli; *Moniteur Ottoman*, dziennika prowadzonego przez Francuza p. Chatauvieux i innych. W Kairze wychodzi przynajmniej ze siedmnaście pism w języku arabskim i tureckim, zwalczających w ten lub inny sposób system rządów sułtańskich.

Do tych pism doliczyć należy dzienniki armeńskie, albańskie i inne, poświęcone obronie narodowości jęczących pod jarzmem tureckiem. Cała bieda, że owa partja „młodo-turecka" nie potrafiła się do tej pory skrystalizować i nie doszła do wzajemnego zlania się pojedyńczych frakcyj. Do tej pory też nie ma głowy, naczelnika, którýby rządził całym tym ruchem.

Największe obawy budzi nad Bosforem szwagier Abdul Hamida, Damat Mahmud basza, który niedawno uciekł ze Stambułu i nie zważając na wszystkich doń wysyłanych posłów, od Munira beja zacząwszy, kończąc na khedywie egipskim, nie myśli wracać wraz z synami nad Bosfor.

Synowie zaś jego mieszkają w Paryżu i prowadzą żywą agitację, skupiając wkoło siebie wszystkie liberalne żywioły tureckie.

Nie mniejszą budzi obawę dla „chorego człowieka" Izmael Kemal bej, którego ucieczka ze Stambułu również wielkie wywarła wrażenie.

Czy działacze ci potrafią skupić i zjednoczyć tych wszystkich, którym zbrzydły niesprawiedliwe i chwiejne rządy sułtana, niewiadomo, to jednakże pewna, iż owa młodo-turecka partja jest prawdziwem niebezpieczeństwem dla „chorego człowieka" z nad Bosforu, którego

---

(66)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Na stopniu ostatnim stanęli Kosmyk i Wichroń.

— Naprzód wysłał ich, a sam z Tatarami w ślad dybie — mruknął pan Filip.

Lecz nie nadchodził nikt — w korytarzu było cicho.

Kosmyk niósł pochodnię, Wichroń dwie szable przed sobą. Blask światła migotał w klejnotach pochew i głowic, na które padło spojrzenie więźniów.

— Co to jest? — szepnął pan Filip. — Szable nasze!...

Kosmyk niósł pochodnię ku górze, oświecając ciemnicę, a Wichroń rozglądać się począł. Nagle drgnął — dojrzał pana Filipa i Iwaśka pochylonych naprzód, z nozdrzami rozdętemi, z rozczapierzonemi palcami, jak szpony krogulcze, do skoku gotowych, do walki na śmierć lub życie. Szybkim ruchem ręki zdjął czapkę z głowy, to samo Kosmyk uczynił — i wyciągając naprzód dłoń z szablami, rzekł szybko:

— Wasze — bierzcie — w nogi!...

— Co to jest odezwał się pan Filip.

— W ręce waszej miłości Michałka oddajemy! — rzekł Wichroń — i szable podał.

Pan Filip i Iwaśko wzięli broń, a czując szable w rękach, poczuli siłę, potęgę, moc.

— A wiele chcecie za to? — rzucił przez zęby pan Filip.

— Weź wasza miłość nas na służbę do siebie.

— Was?.... — Głosem zdziwionym zapytał rycerz. — Przygodzi wam się lepiej batog lub wierzba sucha przy drodze... Dla mnie — za uczciwi jesteście!...

— A wżdy wam ratunek niesiemy i nietylko wam!

— Ratując mnie, zdradzacie tego, któregoście chleb jedli! Precz bym was przegonił, gdyby tu o mnie jeno chodziło, lecz tak, jako jest, muszę srom przenieść uratowanego przez was żywota. Co was sprowadza? Krzywdy mojej poczucie, czy nosy rozbite? Znieważony honor szlachecki, czy gęby opuchłe? — pytał pan Filip, drwiąc.

— Przed miesiącem dał w gębę, a dzisiaj nosy rozbił; nijak wytrzymać już było!

— Pomstę więc zaprzysięgliście?

— Tak, wasza miłość!

— Której dokonać przez moje ręce chcecie?

— Bo sami boim się!

— Dam ją wam! — odpowiedział pan kasztelan. — Opatrzność czasami przez łotrów zbawienie zsyła.

— Swiętą prawdę wasza miłość powiada.

— Lecz biada wam, jeśli i mnie zdradzicie!...

— Na majdanie spoilim straż, Tatary śpią, Michałek pijany... Jako barana zarzezać go teraz można.

— Precz łyki, bo was wpierw pomacam!. Ale za swobodę dziękuję i sutą nagrodę dam. Zgasić pochodnię, a niech nie widzi nikt, żem z wami wyszedł.

Wichroń i Kosmyk zgasili światło i wyszli szybko, otwarte drzwi zostawiając za sobą.

— Ja mówił, co nie może być, żebyśmy marnie zginęli — odezwał się Iwaśko. Chmiel nie ubił. Szwed nie usiekł, Bałtyk nie utopił, a Zawiszyński miałby zadławić?... Pan Jezus drugi raz ukrzyżowaćby się musiał, gdyby nas w tej piwnicy nie spostrzegł...

— Cichoj, a bierz powrozy! — szepnął pan Filip.

Smuga księżycowego światła osrebrzała ciemną szyję korytarza, przez którą szli wyzwoleńcy. W dłoniach szable, zaparty dech w piersi mieli.

Pan Filip czuł, że porywał się na rzecz ogromnej wagi; że pijaną straż nowa warta zastąpić może; że musiał przejść przez szeregi śpiących Tatarów, których lada szelest, lada warknięcie psa obudzi, bo do obozowisk przywykli, czujny sen mają i jednem okiem śpią, jednem uchem słuchają zawsze. A gdyby mu się i udało minąć szczęśliwie legowisko tatarskie, to dwór czekał, służby pełen i bab krzyczących, które rozbudzić się mogą i przeszkodzić uratowaniu Tećki.

We dwójkę tylko musiał się krzątać w obejściu cudzem, zdrad pełnem i pułapek; jeden krok nieuważny, potknięcie się jedno, a cała wyprawa na nic, tylko niezatrzymana śmierć przyjść musi i spełni się wyrok straszny nad dziewką jego ukochaną. Cieniem potrzeba być, marą potrzeba być, by nie zaszeleściał liść pod stopą, pies nie dostrzegł, drzwi nie skrzypnęły, rozeszły się ściany domu.

Wyszli z lamusa...

Koń, szczypiący trawę przy drzwiach, łeb podniósł i zarżał krótko.

Musieli przystanąć.

Lekki wiatr poruszał gronami jarzębin, pomiędzy drzewami snuły się ruchome blaski miesięczne, a dalej tatarstwo spało, zalegając ziemię pokotem aż do drzwi dworu. Konie, puszczone luzem, skubały trawę, pies jeden szyję wyciągnął i na księżyc wyć począł.

Pan Filip z Iwaśkiem czas pewien ukrywali się pomiędzy pniami drzew; czasami blask miesięczny padł na nich i zamigotał na ostrzu szabel, czasami cień osłonił, a oni szli cicho, jak widma, jak duchy, zbliżając się do skraju zarośli. Teraz na pełne światło księżyca musieli wyjść i omijać, albo przestępować Tatarów śpiących.

— Iwaśku! — szepnął pan Filip. — Jeżeli który łeb podniesie, tnij, ale tak szybko, by wpierw stanął przed prorokiem swoim, zanim zmiarkowaćby mógł, co to za *casus* go spotkał.

Przestępowali więc przez śpiących pohańców, lecz nie zbudził się z nich nikt. Kilkadziesiąt piersi oddychało snem ciężkim, tu i tam chrapanie, urwane nagle, słychać było, wstrętny zapach skór kozich i potu niemytych ciał rozchodził się w powietrzu. Spali, nie wiedząc nic, że nad nimi przechodziła śmierć...

Jeden Tatar tylko, który na wznak leżał, poruszył się i ślepie otworzył... Może przerażenie wydarłoby ryk strachu z jego piersi, ale Iwaśko wbił ostrze szable mu w gardło tak szybko i tak okrutnie, że jeno zacharczał, bluzgnął fontanną krwi, pokopał ziemię nogami i usnął snem twardszym, niż inni.

Ta śmierć Tatara uratowała idących, bo spuszczone z łańcuchów psy już porywały się ku nim, lecz je powstrzymał krwi świeżej zapach. Zbliżyły się do trupa i chleptać zaczęły posokę ciepłą, krwawiąc się ohydnie.

Pan Filip z Iwaśkiem zbliżali się do dworu. Nagle rycerz zatrzymał się i wskazał ręką przed przed siebie.

Otulony w kożuch barani. wywrócony włosem na wierzch, wsparty plecyma o słup podtrzymujący ganek, siedział Safan-Dulła i patrzał w księżyc. Lewą rękę trzymał na głowicy noża za pas wetkniętego, prawą dotykał pochwy szabli krzywej, na kolanach leżącej. On jeden nie miał prawa spać, bo na jego odpowiedzialności spoczywała całość oddziału Tulambejowego. Usiadł więc na stopniach schodów, o słup się wsparł, wpatrzył się w księżyc, o rozkoszach raju myśląc może.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

trapi wszystko: smutne finanse, nędza w kraju, rozterki wewnętrzne i nakoniec nieustanne zatargi z mocarstwami.

Mały fejleton.

Anarchiści.

Anarchiści amerykańscy po większej części są cudzoziemcami lub potomkami osiadłych rodzin. Rekrutują się z ludzi, którzy, uchodząc z Europy przed sądami i policją, korzystają z gościnności wielkiej republiki. I tu rozpoczynają walkę przeciwko obecnemu porządkowi rzeczy. Za podstawę biorą system znanego rewolucjonisty rosyjskiego Bakunina. Z biegiem jednak lat znacznie się zmienił duch, który anarchję ożywia i metoda działania. Wielki wpływ na anarchję wywierają różnice narodowe i dążności polityczne.

Grupa dawnych niemieckich anarchistów mało dała o sobie słyszeć w ostatnich czasach. Znany powszechnie w okolicach Nowego Jorku „papa Schwab", jest właścicielem dość uczęszczanej piwiarni, gdzie w jednej z tylnych izb gromadzi liczne towarzystwo przyjaciół i gości. Drugi przedstawiciel niemieckiej anarchji Jan Most, również przestał budzić trwogę. Swoją rewolucyjną agitację przeniósł obecnie do Hoboken, gdzie założył piwiarnię. Chwilę swobody urozmaica sobie rozpowszechnianiem pism, traktujących o skutecznem umieszczaniu bomb dynamitowych i materjałów zapalnych. Bardziej ruchliwymi są anarchiści niemieccy w okolicy Chicago. Ciągną rok rocznie na cmentarz w dzień śmierci towarzyszy z czerwonemi chorągwiami, uważając tych, którzy dzięki bombom dynamitowym wpadli w ręce policji, za męczenników wolności. Na cmentarzu wygłaszają ogniste mowy, czem podniecają się wzajemnie, co się zwykle kończy wkroczeniem policji. Nadto rozpowszechniają swoje polityczne idee wydawaniem pisma: *Die Brandfackel.*

Bez porównania większe znaczenie zyskali w ostatnim dziesiątku lat anarchiści słowiańscy, przesiąkli nihilistycznym żywiołem. Pochodzą przeważnie z polskich i rosyjskich żydów i mają do tej pory za przewodnika fanatyczną Emmę Goldmannównę. Rosyjska anarchja odznacza się przeważnie socjalną tendencją, agituje zaś jawnie w trzech językach: rosyjskim, niemieckim i angielskim.

Najniebezpieczniejszą okazała się w ostatnich czasach anarchja włoska. Ta nie posiada kierunku socjalnego. Anarchistę włoskiego mało obchodzą sprawy białych niewolników. Prawie każdy Włoch pracuje we fabryce, zarabia dużo, a oszczędności umieszcza w banku. Wolny od nienawiści do poszczególnych indywiduów i rozporządzeń, działa ożywiony teoretycznym fanatyzmem, w obronie wolności i niezależności. Choć w zupełności nie można przypisać anarchistom włoskim śmierci prezydenta Carnota, hiszpańskiego ministra Canovasa, cesarzowej austrjackiej i króla włoskiego, to jednak wpływ Włochów był znaczny. Z pomiędzy nich wyszedł w roku 1898 Enrico Malatesta. Nikt nie wiedział, skąd przybywa, z jakich pobudek opuścił Europę i w jakich zamiarach opuścił Stany Zjednoczone. Jego pochodzenie ze znanej włoskiej rodziny, jego niepospolite zdolności i uniwersyteckie wykształcenie, otwierały mu we Włoszech drogę do zaszczytów. — Został anarchistą. Rodzina się go wyparła, wygnano go z kraju, a wszystkie państwa, prócz Anglji, zagroziły mu więzieniem. Mimo to przez lat 20 przeszło ukrywał się w ojczyźnie, prowadząc cały ruch anarchistyczny. Maletesta zamknięty w sobie, tajemniczy, zimny i niezłomny, może uchodzić za genjusza anarchji. W Paterson, gdzie się chwilowo osiedlił, zaczął wydawać w roku 1898 pismo p. t. *La Question sociale*, dobrze redagowane, omawiające spokojnie sprawy anarchji. Szeregiem odczytów w Nowym Jorku pozyskał sobie grono przyjaciół, a głównie Gaethana Bresci. Człowiek ten, dotychczas spokojny i szczęśliwy, opuścił nagle żonę z córeczką i wyjechał do Włoch pod pretekstem grożących mu suchot. Wkrótce rozeszła się wieść o zabójstwie króla Humberta. Tego zbrodniczego czynu dokonał Bresci wystrzałem z rewolweru.

Anarchiści z Paterson, choć nie uwiadomieni o zamiarach Bresciego, złożyli mu hołd telegramem. Jeden z nich, przyjaciel Malatesty, tak się o zbrodniarzu wyraził: „Uważam znajomość z Brescim za największą chlubę mojego życia. Zadając śmierć królowi Humbertowi, wiedział, że nie zburzy systemu despotyzmu we Włoszech, lecz pragnął włoskiemu narodowi pokazać, iż anarchja żyje i jest potęgą! Tego dokonał. Jego czyn umocnił nasze nadzieje". Po śmierci króla Humberta pytano się powszechnie, czy anarchiści nie podniosą morderczej broni na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na to odezwały się głosy, że tylko Anglja i Stany Zjednoczone znoszą anarchję, więc jej przedstawiciele nie zechcą zbrodniczymi czynami pozbawić się ostatniego przytułku. To samo zdanie pojawiło się w anarchistycznym dzienniku, wydawanym w San Francisco. Zamach na prezydenta Mac Kinleya przekonał jednak, że obietnicom anarchistów ufać nie można.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° C; piękna pogoda.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Wczoraj nadeszła do Lwowa z Włoch pierwsza przesyłka granitu na pomnik Mickiewicza, w czterech wagonach mieszczących w sobie 16 bloków. Granit ten zwieziono do pracowni p. Schimserowej, a w poniedziałek rozpocząć się ma jego obrabianie. Cała przesyłka granitu ma objąć 26 wagonów i uskutecznioną będzie z końcem stycznia. Możeby było wskazanem — z czem się odzywają fachowcy — aby tej jesieni przystąpić do założenia fundamentów pod pomnik. Przez zimę fundament osiędzie się dostatecznie i późniejsze osiadanie się pomnika, po ułożeniu ciężkich bloków, zmniejszy się znacznie.

Reorganizacja zarządu kolejowego ma być dokonaną w tym kierunku, iż prócz ministerstwa kolejowego, utworzone zostaną „krajowe dyrekcje kolejowe," a obecnej dyrekcje zamienione na „kierownictwa ruchu". Projekt tej nowej organizacji nie jest jeszcze szczegółowo opracowany, a według krążących pogłosek miałaby się rzecz w przyszłości w ten sposób przedstawiać:

Znaczną część agend ministerstwa kolei przekazanoby na „krajowe dyrekcje kolejowe", których na razie utworzonoby trzy, a to: we Lwowie dla Galicji i Bukowiny; w Pradze dla Czech, Moraw i Śląska, a trzecią we Wiedniu dla reszty krajów koronnych.

Na czele krajowych dyrekcyj kolejowych stałby wiceprezydent w randze radcy dworu albo szefa sekcji, istniejące dyrekcje kolejowe zostałyby zniesione, a w ich miejsce kreowane kierownictwa ruchu (Betriebs Leitungen), któreby podlegały bezpośrednio krajowym dyrekcjom kolejowym. W Galicji zostałyby utworzone kierownictwa ruchu we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie i Przemyślu, na Bukowinie zaś w Czerniowcach.

Jaki zakres działania będą miały kierownictwa ruchu, a jaki krajowe dyrekcje kolejowe, to na razie nie jest jeszcze ściśle określone.

Konkurs. Państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie ogłasza konkurs na posadę 3 asystentów, a mianowicie: 1) do konstrukcyj budowniczych; 2) do projektowania budowniczego; 3) do rysunków geometrycznych i wolnoręcznych.

Z posadą tą łączy się renumeracja 1200 kor. rocznie. Podania wystosowane do rady szkolnej krajowej przesłać należy na ręce dyrekcji i zaopatrzyć w „curriculum vitae", dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studjach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 10 października 1901.

Z uniwersytetu czerniowieckiego. Nowy senat uniwersytetu na rok 1891/2, już się ukonstytuował. Rektorem wybrany prof. dr. Emiljan Wojucki, dziekanami: na wydziale teologicznym prof. Euzebiusz Popowicz, na prawniczym prof. dr. Eugeniusz Ehrlich, na filozoficznym prof dr. Karol Zelinka.

Walne zgromadzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w auli gimnazjum Franciszka Józefa.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi, że z powodu wymiany mostu przy kilometrze 113 $^{1}/_{4}$, położonym między stacjami Haliczem i Dubowcami na szlaku kolei państ. Lwów-Itzkany, które nastąpi w dniu 28 września br. odbywać się będzie ruch pociągów nr. 316 i 317 w pomienionym dniu i miejscu przez przesiadanie się podróżnych, względnie przenoszenie pakunków i przesyłek pocztowych.

Droga elektryka. Komisje: teatralna i elektryczna, zastanawiają się obecnie nad sprawą zaległości dyrekcji teatru za oświetlenie elektryczne, którą to sprawę radny p. Riedl na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej poruszył. Niewiadomo jeszcze, do jakich wniosków dojdą komisje; można tylko stwierdzić, że za oświetlenie elektryczne, w zarządzie miasta prowadzone, płaci dyrekcja teatru prawie trzy razy tyle, co kosztowało oświetlenie w teatrze hr. Skarbka. Koszt dzienny tego oświetlenia waha się między 107 k. 89 h., a 148 k. 70 h, gdy w teatrze skarbkowskim oświetlenie elektryczne kosztowało dziennie przeciętnie 50 koron. Wobec tego nie jest wykluczonem przypuszczenie, że obliczenie jest wadliwe. Że tak być może, dowód w tem, że już raz zmienić musiano jeden zegar, który wskazywał fałszywie. Stwierdzono także, że rachunki za przedstawienia do godziny 11-tej trwające, były niższe, niż za przedstawienia, które się o 10-tej kończyły... Właściwie na dobrą sprawę powinien miejski zakład elektryczny liczyć miejskiemu teatrowi elektrykę po cenie własnej produkcji.

Za mało mostków, stanowczo za mało ustawiają przedsiębiorcy, którzy kopią rowy wzdłuż chodników pod rury wodociągowe. Wzorem ich poszła gazownia miejska, która pokopała obecnie rowy wzdłuż ulicy Teatralnej. Rowy są paradne, ale mostków za mało. A przecie każdy właściciel sklepu, któremu rów wykopią przed samem wejściem do sklepu, może wymagać, ażeby to dojście do sklepu było mu umożliwione. Pokrzywdzono n. p. w tej mierze p. Höflingera w ulicy Teatralnej l. 8. Do dziś nie doczekał się mostka przed swym sklepem.

„Bodega" we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu udzielono koncesji na otwarcie „Bodegi" tj. składu przeróżnych win i koniaków, szynkowanych na kieliszki. Specjalnością tej „bodegi" będzie szampan sprzedawany na kieliszki.

Automaty śniadankowe otrzymały już koncesję ze strony magistratu. Na razie na mieście pojawiły się jedynie automaty, wyrzucające ze swych wnętrzności flaszeczkę koniaku za 20 halerzy. Na tamte z obszerniejszym zakresem działania jeszcze poczekamy.

O dużo wody, celem skrapiania ulicznego kurzu, upraszają gorąco świetny magistrat mieszkańcy ulicy Ossolińskich. Pierwszorzędna ta ulica Lwowa, zamieszkiwana przez zamożniejszą część ludności, aż roi się od pyłu i kurzu, zasypującego przechodniom oczy i wciskającego się do otwartych drzwi i okien. Przez tę ulicę tyle wciąż przejeżdża fur z cegłami i piaskiem, że sytuacja stała się dla mieszkańców tej ulicy wprost nieznośną. To też żądania umęczonych powinne być natychmiast spełnione i to z jak najbardziej można częstotliwym skutkiem. Imieniem mieszkańców ulicy Ossolińskich, wyrażamy nadzieję, iż wąż gumowy, tryskający miljardami kropel wodnych, pojawi się tam jak najprędzej.

Nieprawdą jest, jakoby... Z powodu notatki naszej, „Szynki bez koncesji", jesteśmy proszeni o zamieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, by na miejscu ulicy Leona Sapieby, dokąd p. Klimek przeniósł swą restaurację, od roku istniał już szyneczek i to bez koncesji, bowiem prowadzę li tylko w tem miejscu kuchnię domową, do prowadzenia której zbyteczną jest koncesja.

Nieprawdą również jest, by podpisana właścicielka tej kuchni, przed objęciem takowej, wysiedziała była właśnie rok w zakładzie karnym, a prawdą jest, iż miałam zajście za obrazę honoru i rozprawa odbyła się w sądzie powiatowym s. III we Lwowie, a kara, jaką mi wymierzono, nie uwłacza czci obywatelskiej. *Honorata Górska.*

Wojsko prostuje. Otrzymujemy następujące pismo: Wskutek wezwania c. i k. X. komendy korpusowej w Przemyślu, upraszam na podstawie § 19 ust pras. o umieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika Polskiego*, w miejscu ustawą wskazanem, następującego nadesłanego mi sprostowania: W kronice *Dziennika Polskiego* z dnia 6 września 1901 nr. 354, umieszczono pod napisem „Dola żołnierza" notatkę, wedle której pewien rezerwista 9 pułku piechoty skazany został za zerwanie kilku śliwek na karę przywiązania do słupa (*Anbinden*), że dalej żołnierz ten, słabej kompleksji, nie mógł wytrzymać tej kary i zemdlał, że po ocuceniu go, ponownie go przywiązano, że wreszcie nastąpił u niego wybuch krwi, a po przeniesieniu go do lazaretu, skonał ten rezerwista podczas drugiego wybuchu krwi.

Treść notatki tej mija się zupełnie z prawdą.

Nie jest bowiem prawdą, by pewien rezerwista 9 pułku piechoty, w czasie manewrów w Chyrowie, podczas wykonywania na nim kary przywiązania (*Anbinden*), z powodu słabej konstytucji, wkrótce zemdlał i by go musiano cucić.

Nieprawdą zatem jest też, by rezerwistę tego po ocuceniu, znowu przywiązano.

Nieprawdą jest wreszcie, by rezerwista ten dostał wybuchu krwi, jak niemniej by tenże, po przeniesieniu go do lazaretu, zmarł.

Prawdą atoli jest tylko, że pewien żołnierz 12 kompanji 9 pułku piechoty, za samowolne wydalenie się z obozu w czasie wykonywania na nim aresztu obozowego (*Lagerarrest*) i za wtargnięcie do cudzego sadu, celem zrywania śliwek, skazany został dnia 28 sierpnia r. b. przez komendanta kompanji na karę ścisłego aresztu przez 3 dni, która to kara, ze względu na to, że oddział ten znajdował się w marszu, w myśl punku 69 lit. c regulaminu służbowego oddział I., musiała być zamienioną na karę przywiązania (*Anbinden*).

Przed wykonaniem kary został ów żołnierz przez lekarza zbadanym, który uznał go za zdrowego.

Żołnierz ten nie zasłabł wcale podczas wykonywania kary i pozostaje przy zdrowiu także i po jej wykonaniu.

Lwów, dnia 22 września 1901.

C. k. prokurator państwa

Hayderer.

§ 22 ustawy prasowej opiewa: Wszelkie w § 19 oznaczone pisma należy wydrukować bez zmiany i jakichkolwiek wtrąceń.

Pismom perjodycznym obowiązanym do umieszczenia sprostowań urzędowych lub pism w § 20 wspomnianych, nie wolno w tym samym numerze lub zeszycie, w którym odnośne ogłoszenie się znajduje, umieszczać żadnych dodatków ani uwag nad treścią rzeczonych ogłoszeń.

Co do zarządzeń lub orzeczeń sądów karnych, umieszczanych na skutek polecenia sądowego, nie wolno podobnych uwag ani dodatków czynić nawet w tych perjodycznych pismach drukowych, które ogłoszenia ich się podjęły, choć nie były do tego obowiązanemi.

Miły synalek. Sędzia śledczy, zgodnie z wnioskiem prokuratora, zawiesił śledztwo przeciw Janowi Kwaśnickiemu, obwinionemu o niebezpieczne targnięcie się na życie własnego ojca. Stało się to na podstawie orzeczenia psychiatrów, że Jan Kwaśnicki jest umysłowo niepoczytalnym. Ponieważ jednak równocześnie psychiatrzy skwalifikowali Kwaśnickiego, jako niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzkiego, odesłał go sąd karny do rozporządzenia policji. Dziś w południe odesłała policja Kwaśnickiego do komisarjatu dzielnicy II, który ze swej strony odstawił go do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Z nieuwagi. Wielokrotnie już pisano o tem, że służba wylewając wodę, lub nawet inne płyny na ulicę, czyni to z karygodną często nieostrożnością. Niejeden z oblanych przechodniów zaklnie i pójdzie dalej; bywają jednak i natury bardziej nerwowe, które lubią sobie sprawiedliwość same wymierzać. Dziś rano zdarzyło się coś podobnego w pasażu Hausmana. Posługacz Grzegorz Żarski oblał przechodzącego tamtędy p. Jana D., korespondenta jednej z tutejszych firm księgarskich. Oblany niespodzianie — na szczęście tylko wodą — p D. nie namyślając się wiele, ściągnął Żarskiego laską przez głowę. Zrobiła się mała awantura i sprawa oparła się o policję, gdzie jednak Żarski przyznał, że jego własna nieuwaga była przyczyną ekscesu.

Okradł biedaków. Dziś rano aresztowano notowanego złodzieja Jana Niedźwieckiego, który pokradł rzeczy robotnikom pracującym przy przesklepieniu Pełtwi. Poskładali oni sobie ubrania wierzchnie na brzegu, a Niedźwiecki je pozabierał. Na szczęście biedaków, złodzieja złapano.

Ostrożnie z wyjazdem. We Lwowie obecnie, gdy kto na parę dni wyjeżdża, winien swe rzeczy chyba w depozytach bankowych lokować. Dziś rano np. posługaczka, usługująca p. drowi Andrzejowi Kondratowiczowi, który mieszka przy ul. św. Antoniego pod l. 11 a, a chwilowo bawi w Przemyślanach, wszedłszy do mieszkania dla zrobienia porządku, spostrzegła szafy porozbijane i bieliznę porozrzucaną na podłodze. Na razie zdołano skonstatować brak wielu sztuk bielizny i ubrania. Reszta okaże się, gdy powróci dr. K., którego o wypadku zawiadomiono.

Pięćdziesięcioletni jubileusz służby wojskowej obchodzić będzie z końcem bieżącego miesiąca tj. 30 września komendant korpusu generał broni p. Antoni Galgotzy. — Korpus oficerski w Przemyślu czyni ogromne przygotowania do uroczystości niezwykłej, jakkolwiek jubilat, o ile wiemy, wymówił sobie wszelkie owacje, oraz zewnętrzne uroczystości i najprawdopodobniej przed dniem jubileuszowym wyjedzie na urlop.

Z izby sądowej. Rozprawa przeciw sędziemu Pragłowskiemu odroczona z powodu choroby świadka Lilienfelda, który zwichnął nogę, rozpisaną została na dzień 18 października.

Obłąkana podróżna. Na dworcu kolejowym w Krakowie zatrzymano umysłowo chorą kobietę z 7-letnią córeczką. Obłąkana kobieta nie umiała dać żadnych wskazówek o celu swej podróży. Ze znalezionej w jej kuferku kartki w języku angielskim, dowiedziano się jedynie, że jedzie do Franciszka Gałuszka w Przybowiu koło Frysztaku. Nieszczęśliwa wraca zapewne z Ameryki.

Przemytnicy mordercami. Z Sokala donoszą do *Wieku XX.*: W ubiegłym tygodniu mieszczanie sokalscy wieźli z gorzelni wódkę w celu przemycenia; zobaczył ich strażnik propinacyjny i zatrzymał, chcąc zobaczyć, co wiozą. Wtedy jeden z mieszczan K. złapał strażnika w pół i rzucił pod konie, drugi zaciął konie i strażnika przejechali, w straszny sposób go kalecząc. Mimo udzielenia pomocy lekarskiej, strażnik zakończył życie w strasznych męczarniach. Śledztwo w toku.

Zajście z oficerami w Cieszynie. Śledztwo przeciwko porucznikom v. Strosse i Ederowi, z powodu znanej napaści na cieszyńskiego obywatela Aufrichta jest już ukończone. Rozprawa odbędzie się przed sądem garnizonowym w Ołomuńcu. Przewodniczyć będzie pewien sztabowy oficer z Ołomuńca, oskarżać będzie major audytor Boublik, a na wotantów zostało powołanych sześciu oficerów z Cieszyna. Rozprawa będzie tajna.

Żandarmerja węgierska nad Morskiem Okiem. Z Zakopanego otrzymujemy następujący list, wyjaśniający wiadomość o częściowem ustąpieniu żandarmerji węgierskiej:

„Doniesienie, podane w niektórych dziennikach o ustąpieniu żandarmerji węgierskiej z nad Morskiego Oka, jest zupełnie mylnie tłumaczone. Dnia 2 września b. r. żandarmi węgierscy istotnie rozebrali owe dwie koleby, w których nocowali; zrobili to jednak z powodu niezwykłego zimna, jakie wtedy tutaj nastało, a skończyło się nawet tak silnym mrozem w następnych dniach, że brzeg Morskiego Oka zaczął się pokrywać lodem. Żeby zaś nasi górale nie spalili drzewa, pozostawionego bez dozoru, zabrali je razem ze słupami, stanowiącymi zręb koszar żandarmeji. Wszystko to przewieźli do najbliższego domu gajowego zaraz za granicą węgierską, skąd jednego dnia mogą w razie potrzeby cały materjał przywieść na nowo nad Morskie Oko. Obecnie pełni służbę czterech żandarmów i ci o godzinie 5 wracają do domu gajowego. Stan zatem obecny wywołały tylko warunki klimatyczne, a nie oznacza on bynajmniej jakiegokolwiek ustępstwa ze strony Węgrów".

Deutsche Wirthschaft. Z Niemiec wciąż jeszcze nadchodzą wiadomości o nowych bankructwach i oszustwach dyrektorów i urzędników banków, fabryk i zakładów przemysłowych

Z Berlina donoszą: Sprawozdanie komisji rewizyjnej pomorskiego Banku hipotecznego wykazuje stratę około 16 miljonów marek w dziale pokryć hipotecznych tudzież doroczny niedobór w procentach listów zastawnych przeszło miljon. Sprawozdanie uważa cały kapitał zakładowy za stracony. Wielkie straty wynikają zwłaszcza ze stosunku z „Immobilien Verkehrsbank".

Z Kłajpedy (Memel) nadchodzi wiadomość, jako tamtejsza, istniejąca od 17 lat i dobrem powodzeniem ciesząca się fabryka maszyn Krolla i Eulerta zawiesiła wypłaty. Głównie spowodował to upadek związku zjednoczonych szyprów w Wrocławiu.

Według *Schles. Volkszeitung* dyrektorowie związku żeglarskiego szyprów wrocławskich Schostag i Breslauer, znajdujący się pod kluczem, przetrwonili miljony, krzywdząc mnóstwo przemysłowców i rzemieślników. Tak np. Schostag skrzywdził o 3000 marek tapicera, który mu dekorował jego mieszkanie. Inny tapicer dekorował wszystkie statki podczas kongresu szyprów i nie otrzymał za to ani feniga, a rachunek jego wynosił przeszło 1200 marek. W ten sposób oszukał Schostag wielu innych rzemieślników. Nie inaczej postępował sobie drugi dyrektor Breslauer. Tak np. skrzywdził on o 400 marek biednego blacharza, który mu zakładał rynnę przy jego wili. Czyż to nie oburzające? Oszustów tych wprawdzie dosięgnie ręka sprawiedliwości, ale któż wynagrodzi szkodę rzemieślnikom?!

Rozdział praskiej djecezji. W zaprzeczeniu doniesienia *Katolickich Listów*, organu praskiego arcybiskupa br. Skrbenskyego, donoszą *Lidowe Nowiny*, organ dra Stranskyego z Pragi, że rozdział djecezji praskiej na odłamy: niemiecki i czeski, jest już rzeczą postanowioną. Z czeskiej djecezji miałoby być wyłączone miasto Cheb.

Próby pojednania. Do Belgradu przybył książę Damazy Murusi, kuzyn królowej Natalji i zamieszkał w konaku królewskim. Dzienniki sądzą, że przyjazd Murusiego pozostaje w związku z zamiarem pojednania dworu belgradzkiego z królową Natalją.

Zasądzenie defraudanta. Trybunał orzekający w Czerniowcach skazał inżyniera Gustawa Rakoczka z Bielska za zdefraudowanie na szkodę jednej z firm wiedeńskich 1 .000 koron na rok ciężkiego więzienia.

Poseł w kozie. Izba karna w Karlsruhe skazała socjalistycznego posła na sejm Opificiusa z Pfirzheimu za sprzeniewierzenie 500 marek na szkodę tamtejszego stowarzyszenia spożywczego na 3 miesiące więzienia i odmówiła mu prawa piastowania urzędów publicznych przez 2 lata.

Strejk uczniów. Uczniowie ósmej klasy gimnazjum realnego w Zagrzebiu urządzili strejk, żądając usunięcia profesora matematyki, dra Majceka. Rada szkolna zamierza uczniów tych relegować, a klasę zamknąć.

Tajny dom gry. Wczorajszej nocy wykryto w Wiedniu spelunkę gry. Aresztowano 10 osób, między temi kilku studentów, którzy uprawiali grę: *Meine Tante — Deine Tante.*

Panama niemiecka. Na berlińskiej giełdzie rozpowszechniono wczoraj pogłoski o nowych kilku bankructwach wielkich firm. Jednego dyrektora pewnej wielkiej instytucji finansowej aresztowano.

Dzienniki dotychczas nie wymieniają jego nazwiska.

Majątek Mac-Kinleya. Wbrew pogłoskom o wielkiem bogactwie Mac-Kinleya, z testamentu jego okazało się, że prezydent posiadał tylko 150 000 dolarów w papierach procentowych i policę ubezpieczeniową na korzyść żony w sumie 60 tysięcy dolarów.

Korespondencje redakcji. *Zdurski.* Z nadesłanego artykułu nie wszystko da się zużytkować. O dalsze prosimy.

Korespondent, Czerniowce. Odnośnej gazety nie otrzymaliśmy. Prosimy nadesłać.

* **Z „Gwiazdy".** Wieczorek z tańcami w wigilję św. Michała urządza wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" w sobotę dnia 28 września b. r. w wielkiej sali przy udziale muzyki wojskowej 80 p. p. Początek o godzinie pół do 9 wieczorem. Zaproszenia wydaje biuro Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

* **Stow. „Skała"**, urządza w wigilję św. Michała t j. w sobotę dnia 18 września b. r. wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem. Muzyka pocztowa.

Zmarli:

W Poznaniu zmarła Helena z hr. Dąbskich 1-voto Zaborowska, 2-voto Święcicka, żona dra Heliodora Święcickiego, znanego i cenionego ginekologa poznańskiego, a teściowa wiceprezydenta kraj. dyrekcji skarbowej we Lwowie dra Witolda Korytowskiego.

Helena z hr. Russockich Wilczyńska, matka pani Józefy Rogoszowej, właścicielki „Głosu Narodu", zmarła w Krakowie w 70 r. życia.

W Przemyślu zmarła Matylda Buschak, córka nadpoborcy podatkowego w 52 r. życia.

Grzegorz Speck, oficjał rachunkowy I. klasy, zmarł w Przemyślu w poniedziałek dnia 23 września b r. w 48 r. życia.

W Gurahumorze na Bukowinie zmarł w niedzielę radca sądowy i naczelnik tamtejszego sądu Paweł Meissler.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Odrodzenie", komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel-Elfelda.

Jutro w piątek „Leta", krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.

W sobotę „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana.

W niedzielę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Aleksander Bandrowski, rozpocznie szereg występów na naszej scenie dnia 4 listopada. Śpiewać będzie tylko przez dwa miesiące, ponieważ, jak sam wspomina w liście do jednego ze swych przyjaciół: „z Ameryką już skończone. Dnia 10 stycznia wypływam na pełne morze". Poprzednio, tj w październiku śpiewać będzie w operze drezdeńskiej, gdzie go tamtejsza dyrekcja zaangażowała na występy w „Manru" i kilku innych operach.

Reformy w teatrach warszawskich. Upadek rządowych teatrów warszawskich, zarówno pod względem artystycznym, jak i finansowym, doszedł już tak daleko, że nawet pułkownicy i generałowie, stojący na czele instytucji, uznali za potrzebne pomyśleć o zaradzeniu złemu. W tym celu rząd zwołał komisję z wybitniejszych znawców krytyki. Obradom przewodniczył generał Puzyrewskij. Komisja orzekła, że należy przedewszystkiem znieść rozgraniczenie, jakie dzisiaj istnieje pomiędzy pojedyńczymi teatrami rządowymi, co do personalu. Dotychczas bowiem każdy teatr posiada odrębny personal, którego inny teatr może używać tylko w specjalnych wypadkach, za osobnem pozwoleniem. Postanowiono następnie zmniejszyć wydatki na balet i zmniejszyć trupę baletową do 100 osób. Dla przeprowadzenia tych planów wybrano podkomisję, złożoną z Vacquereta, pełniącego obowiązki prezesa teatrów warszawskich, oraz pp. Bożowskiego, Grassiego, Polińskiego i Sygietyńskiego. Przedstawienia baletowe dały w r. z 18.0 0 rs. dochodu, a kosztowały 78.00 rs.

Po ukończeniu dyskusji generał A K. Puzyrewski przedstawił obecnym trzy tematy następnej konferencji teatralnej, prosząc, aby nad tematami temi uważnie się zastanowiono. Komisja ma rozważyć: 1. Dlaczego opera warszawska daje obecnie tak znaczny deficyt i dlaczego budżet teatru Rozmaitości przedstawia się mniej pomyślnie, jakby sobie życzyć należało? 2. Jakie są środki zaradcze i jaki być powinien charakter repertoaru? 3. Czy obecny ustrój reżyserji komedjowej (2 reżyserów z równemi prawami) jest pożyteczny i w jaki sposób ewentualnie zreformować należy.

Maks Klinger, wykonać ma duży pomnik spiżowy Brahmsa, przeznaczony na plac publiczny w Hamburgu. Będzie to pierwsza tego rodzaju praca znakomitego artysty, dzienniki niemieckie chwalą jednak inicjatywę komitetu budowy pomnika, który ocenił, jak ściśle zrósł się Klinger w swej artystycznej twórczości z Brahmsem i wogóle z muzyką.

„Piast". Taki jest tytuł legendy dramatycznej nad którą pracuje obecnie Kazimierz Tetmajer. Sztuka ta jest przeznaczona dla sceny krakowskiej.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Al. Ar. Chata wuja Toma. Podług amerykańskiej powieści Henrietty Beecher-Stowe 25 rycinami kolorowemi. W oprawie 1 k. 30 h.

Bajoras: Żerowisko litewskie. Powieść współczesna. 2 k.

Bernatowicz F. Powódź. Powieść 60 h.

Bieliński dr. St. Większa własność w stosunku do dobrobytu kraju. 1 k.

Chrzanowski Ig. Antograf „Majtka", Mickiewicz i poezje Filaretów. 80 h.

Dąbrowski ks. F. Kazania przygodne. Wydanie IV. 3 k. 20 h.

— Kazania o męce pańskiej na trzy posty. 2 korony.

Dzierzkowski Samuel. Zborowski. Szkic historyczny. 60 h.

Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1909. 52 halerzy.

Kilka uwag o pastwiskach. 60 h.

Myśli Żmichowskiej, zebrała Ella. 3 k. 20 h.

Kosiński Ad-Am Opowiadania żołnierskie z wojen od r. 1799 do 1812. 2 k. 40 h.

Ohnet J. Tajemnicza dama. Przekład z francuskiego. 2 k.

Sewer. Po nad siły. Powieść. 2 tomy. 5 k. 20 halerzy.

Sienkiewicz H. Ogniem i mieczem, powieść hist. dla młodzieży, ułożył W. Grzymałowski, z 8 ilustr. Piotrowskiego. W oprawie 3 k.

Kobierzycki-Pomian A. Monografja Lublina. Z wieloma ilustracjami. 4 k. 60 h.

Socjalizm-demokracja patrjotyzm. Wydawni-

ctwo w celu uczczenia 40 letniego jubileuszu pisarskiego 1860—1900. Bolesława Limanowskiego 2 k.
Studnicki W. Wyodrębnienie Galicji. 2 k.
Tarszo Ed. Stanica hulajpolska. Powieść narodowa w 5 tomach przez Michała Grabowskiego, autora Koliszczyzny i Stepów. 5 k.
Urbański A. J. Defensor fidei. Obrońca wiary. Sztuka historyczna w 4 aktach a 5 odsłonach.

Niebywały spadek kursów.

Trwale utrzymująca się niepomyślna sytuacja ekonomiczna, ujawnia się jaskrawie w wielkiem zdeprecjonowaniu wszystkich niemal akcyj zakładów finansowych, przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych. Dla porównania przeciwstawiamy poniżej notowania z roku 1900, kursom obecnym następujących walorów pierwszorzędnych:

	Kurs w r. 1900	Kurs obecny	strata na kur.
Austr. zakład kredyt. ziemski	969	830	139
„ „ kred. dla handlu i przemysłu	762	615	147
węg. Bank kredytowy	758	623	135
wiedeński Bank-Verein	549	426	123
Union Bank	627	517	110
galicyjski Bank hipoteczny	660	530	130
wiedeński tramwaj	447	227	220
kolej Buschtehrad	1234	999	235
kolej północna Ferdynanda	6370	5460	910
kopalnia węgla Brüx	996	675	321
czeskie Towarzystwo Montan	1695	947	748
alpiny „	578	342	236
półn. czeska kopalnia węgla	1880	1560	320
praskie Towarzystwo żelaza	2458	1420	1038
Rima Murany	672	402	270

Ogólna różnica kursów powyżej wymienionych akcyj wynosi około **450 miljonów koron**, jednak dyferencja ta, chociaż tak olbrzymia, nie przedstawia jeszcze całej sumy strat, jakie ponoszą akcjonarjusze. Jeżelibyśmy porównali kursa dzisiejsze z kursami lat poprzednich, to straty te byłyby bez porównania większe. Nie lepiej, a nawet gorzej dzieje się na targach pieniężnych niemieckich, o czem zresztą donosiliśmy przed niedawnym czasem. Tam jest to wynikiem bezwstydnych kradzieży i spekulacyj oszukańczych; u nas natomiast przyczyny należy szukać i w wewnętrznych stosunkach politycznych i w bezczynności parlamentu. Długotrwałej walce Niemców z Czechami mamy w pierwszej mierze zawdzięczyć dzisiejszą sytuację ekonomiczną.

Stypendja rządowe dla przemysłowców.

Reskryptem z dnia 27 lutego b. r. ministerstwo handlu rozporządziło, aby przemysłowcom, zamieszkałym poza Wiedniem w przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, udzielano z funduszów ministerstwa handlu stypendjów, w celu zwiedzenia hali maszyn i innych urządzeń oddziału dla popierania przemysłu w Wiedniu. Zasiłek ten obejmuje koszta podróży do Wiednia (3 klasą poc. osob.) oraz djety dzienne w wysokości 6 kor., które jednak będą płacone nie dłużej, jak przez trzy dni pobytu w Wiedniu.

Warunki uzyskania tych zasiłków są następujące:

1. Przemysłowcy, ubiegający się o te zasiłki winni udowodnić, że zamierzają zaprowadzić maszyny w swem przedsiębiorstwie. Podanie, zawierające ten dowód, powinno wnieść właściwe stowarzyszenie przemysłowe, które też dołączyć ma protokół tego posiedzenia, na którem powzięto uchwałę wysłania kompetenta do Wiednia w celu zwiedzenia hali maszyn w Muzeum technologicznem.

2. Funkcjonarjusze i członkowie stowarzyszeń przemysłowych mogą otrzymać stypendja wspomniane, jeżeli chodzi o założenie stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego, o urządzenie wystawy przemysłowej, kursu fachowego, warsztatu centralnego lub tym podobnych urządzeń. W prośbie wystosowanej do mającej do ministerstwa handlu, kompetenci winni wskazać, jakie urządzenie zamyślają powołać do życia i jakie w tym celu uczynili przygotowania.

3. Związki przemysłowców, w szczególności stowarzyszenia przemysłowe, przemysłowe towarzystwa zarobkowe i gospodarcze, mogą ubiegać się o zasiłki na koszta podróży, w celu gremjalnego zwiedzenia hali maszyn i innych urządzeń oddziału dla popierania przemysłu, jeżeli te korporacje ze swej strony lub inne instytucje niezamożnym uczestnikom wycieczki udzielają zasiłków. W dotyczącej prośbie wnieść się mającej do ministerstwa handlu należy podać przypuszczalną liczbę uczestników gremjalnej wycieczki, oraz wysokość zasiłków przyznanych niezamożnym uczestnikom.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie, zwraca uwagę kół interesowanych na wyszczególnione wyżej warunki uzyskania stypendjów w celu zwiedzenia urządzeń maszynowych technologicznego Muzeum w Wiedniu. Bliższych informacyj i wskazówek udziela biuro izby handlowej i przemysłowej w godzinach urzędowych.

Ojciec Czołgosza — mordercą.

Pisma londyńskie zajmują się ustawicznie historją tragicznego zgonu Mac Kinleya i zamieszczają coraz to nowe, a ciekawe szczegóły. Na czele tych doniesień należy położyć niestworzone rzeczy, wypisywane o Czołgoszu, jego pochodzeniu i *curriculum vitae*. Dzisiejsze pisma twierdzą już stanowczo, iż zabójca Mac Kinleya jest obciążony dziedzicznie w kierunku zbrodni morderstwa, a to w następujący sposób: Przed laty dwudziestu kilku wywędrował z Niemiec do Ameryki niejaki Henry Molitor; był to, jak mówią syn naturalny króla Wirtemberskiego. Policja niemiecka przychwyciła go na sprzedawaniu Francuzom planów fortyfikacyjnych. Jedynie dzięki wysokiej protekcji zdołał Molitor ujść przed karą i schronić się na wolną ziemię Stanów Zjednoczonych.

Osiadłszy w stanie Michigan, rychło sobie sprzykrzył ciężką pracę na chleb codzienny i począł się oglądać za łżejszym zarobkiem. Wreszcie zebrał bandę rabusiów, złożoną przeważnie z wychodźców niemieckich i polskich (!) i stanął na jej czele. Rzecz prosta, iż jako „kapitan" miał nad swoimi podwładnymi prawo życia i śmierci, którego też nadużywał w straszliwy sposób.

Wreszcie sprzykrzyła się bandytom taka okropna zależność. Zrobili spisek na życie Molitora. W gronie spiskowców miał się znajdować także Czolgosz, ojciec zabójcy Mac Kinleya. Na jednem ze zebrań zapadł wyrok śmierci na Molitora; jako wykonawca ofiarował się właśnie Czolgosz. W parę dni potem Molitor został zdradziecko napadnięty i zamordowany kilku strzałami z rewolweru. Sprawców złapano i skazano na dożywotnie, ciężkie roboty. Czolgosz zdołał jednak umknąć z ciężkich robót i zniknąć bez wieści. Od tej pory nic o nim nie słyszano.

Izba sądowa.

Lwów 26 września.

(Podpalenie).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw Piotrowi Dmyterce ze wsi Bryniec pod Bóbrką, oskarżonemu o podpalenie chałupy swojej siostrze Marji Kościół. Między oskarżonym a poszkodowaną od dawna trwała niezgoda, której jednym z epizodów było pobicie syna Dmyterki przez byłą właścicielkę chałupy a obecnie zgliszczów. Z zemsty za to, zakradł się Dmyterko w nocy dnia 23 lipca i podpalił chałupę, gdzie pogrążona w śnie głębokim znajdowała się jego siostra. Trapiony wyrzutami sumienia, w parę dni potem przyznał się przed wójtem do popełnionej zbrodni, ale uwięziony, widocznie z powodu namowy, wypiera się i zeznaniom poprzednim przeczy.

Rozprawie przewodniczy radca Adamiak; jako wotanci zasiadają radcy: Jasiński i Szymonowicz. Oskarża zastępca prokuratora Prokopowicz, broni oskarżonego adwokat dr. Gorecki.

Po przesłuchaniu oskarżonego, który twierdzi, że wymienionej nocy spał spokojnie i z podpaleniem chałupy Kościołowej nie ma nic wspólnego, nastąpiło przesłuchanie świadków.

Pierwszy świadek Marja Kościół, opowiada szczegóły krytycznej nocy, bardziej na podstawie własnych snów, aniżeli jawy. Wezwana przez przewodniczącego, aby się więcej trzymała prawdy, wraca w chwilę potem znowu do opowiadania o tem, co jej się śniło w chwili, gdy zbudzona została blaskiem pożaru. Ogółem jednak ma silne podejrzenie, że brat jest sprawcą jej nieszczęścia, które oszacownje na 140 złotych.

Wyrok zapadnie dziś popołudniu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Z uniwersytetu.

Kraków 26 września. Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się dnia 12 października br. Wykład inauguracyjny wypowie w tym roku prof. Marjan Zdziechowski, mianowicie pt. „Idea illyryzmu w poezji chorwackiej".

Budżet m. Krakowa.

Kraków 26 września. Magistrat miasta Krakowa rozpoczął obrady nad budżetem na rok przyszły. Obrady ukończone będą w przyszłym tygodniu, poczem preliminarz budżetowy przedłożony będzie sekcji skarbowej, a po niej komisji budżetowej.

Z izby sądowej.

Kraków 26 września. Niezwykłe zakończenie miała jedna z ważniejszych rozpraw sądowych. Między tutejszym kupcem Chaimem Lackiem, a Dawidem Schiffelgrünem z Jordanowa toczył się spór wekslowy o kwotę 113 zł. W sądzie wekslowym Lack przysiągł, że nie otrzymał wymienionej kwoty i Dawid Sziffelgrün skazany został na jej zapłacenie. Sziffelgrün zrobił doniesienie karne przeciw Lackowi o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi i wczoraj toczyła się o to rozprawa przeciw Lackowi. Przewodniczył radca Katyński, obowiązki oskarzyciela publicznego pełnił zast. prok. p. Ptsś. Bronił adwokat Frühling.

Podczas rozprawy zeznali Dawid Schiffelgrün i dwaj jego bracia słuchani jako świadkowie, pod przysięgą, fałszywe szczegóły. Bracia Schiffelgrüna zeznali, że widzieli, jak Dawid płacił Lackowi owe pieniądze. Także inni świadkowie złożyli zeznania, z których wynikało, że Dawid S i jego bracia zeznawali rozmyślnie fałszywe szczegóły. Na podstawie tych faktów, prokurator odstąpił od oskarżenia przeciw Lackowi i na podstawie § 278 u. k. oskarżył doraźnie trzech braci Schiffelgrünów o krzywoprzysięstwo.

Trybunał zaś uwolnił Lacka od oskarżenia, a uznawszy trzech braci Schiffelgrünów winnymi zbrodni oszustwa, przez złożenie fałszywej przysięgi, zasądził Dawida Schiffelgrüna na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a dwóch jego braci, każdego na 3 miesiące ciężkiego więzienia, uwzględniając, że jako młodsi bracia zostali namówieni przez Dawida do złożenia fałszywych zeznań. Na podstawie §. 278 u. k. zarządzono bezzwłocznie wykonanie kary bez względu na przysługujące skazanym środki prawne.

Szykany pruskie.

Toruń 26 września. Wydalono czterech abiturjentów gimnazjum toruńskiego, zamieszanych w proces o tajne związki. Nie otrzymali oni jeszcze nawet sądowej nagany, wyznaczonej wyrokiem toruńskim.

Poznań 26 września. Policja zakazała przemawiać po polsku na zebraniu robotników spedycyjnych w Poznaniu. Urzędnik policyjny, obecny na zebraniu, zakazał mówić po polsku i zagroził rozwiązaniem zgromadzenia.

Poznań 26 września. Podczas rozprawy przeciw redaktorowi *Lecha* odczytano dwa poufne rozporządzenia władz regencyjnych, które bez porozumienia się z władzą kościelną znoszą w szkołach wykład religji po polsku. Ponieważ urzędnicy tego oddziału regencji są protestantami, rozporządzenie to jest przeciwne konkordatowi.

Wiece polskie.

Poznań 26 września. Związek Polaków w Westfalji i Nadrenji urządza na przyszłą niedzielę trzy wiece polskie, na których obradować będą nad sprawami Polaków.

Ruch wyborczy w Czechach.

Praga 26 września. Dziś rozpoczęły się obrady mężów zaufania stronnictwa niemiecko-postępowego pod przewodnictwem dra Siegmunda. Uchwalono w całości tekst, przedłożony przez kierowników stronnictwa odezwę wyborczą i radzono o kandydatach.

Dżuma w Neapolu.

Rzym 26 września. Wiadomość o wybuchu dżumy w Neapolu, wywołała tu istną panikę. Dzienniki donoszą z oburzeniem, że prefektura w Neapolu dowiedziała się o wypadkach dżumy dopiero dnia 23 bm., mimo, że dżuma panowała już od przeszło 30 dni. Lekarze nie poznali się na chorobie i skonstatowali tylko wielką śmiertelność między robotnikami portowywi. Lekarzom wytoczyły władze śledztwo karne. Dżuma, jak się zdaje, zawleczoną została przez szczury z magazynów portowych na okręt. Spodziewają się, że izolowanie 500 ludzi wraz z rodzinami, zapobiegnie dalszemu rozszerzaniu się choroby.

Na karę śmierci.

Würzbug 26 września. Sąd przysięgłych skazał robotnika Andrzeja Nowickiego, który zamordował dla rabunku wdowę po asesorze sądowy Henlerowę w Aschaffburga, na karę śmierci.

Dramat miłosny.

Manheim 26 września. Tutejszy weterynarz dr. Glassner zastrzelił się z powodu przykrości, jakie miał od rodziny, dlatego, że utrzymywał stosunek miłosny z pewną właścicielką gospody. Kochanka Glassnera dowiedziawszy się o jego samobójstwie otruła się rozczynem sublimatu.

Wykonanie wyroku śmierci.

Praga 26 września. Dziś o g. 7 rano na podwórzu tutejszego sądu krajowego powieszono skazanych na śmierci ojcobójców, Antoniego i Wacława Slamiczków.

Kraków 26 września. Rodzina kobiety, którą — jako obłąkaną — zatrzymano na tutejszym dworcu, dowiedziała się z dzienników o niej i przybył do Krakowa jej brat. Stwierdzono, że nazywa się Konstancja z Gałuszków Zającowa, jest wdową po Kajetanie Zającu, robotniku. Pod wpływem śmierci męża i dziecka, popadła w obłąkanie, a krewni wysłali ją z Ameryki do Galicji. Miała ona znaczniejszą kwotę pieniężną, a obecnie znaleziono przy niej około 500 zł.; prawdopodobnie więc została w drodze okradzioną. — Zaopiekował się nią jej brat.

Paryż 26 września. Pojawił się wczoraj dekret, ogłaszający nominację generała Florentin wielkim kanclerzem orderu legji honorowej w miejsce generała Davout.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 września.

(*fr.*) Wobec tego, że niemiecki bank państwowy przed kilku dniami podwyższył stopę procentową o ½%, z 3½ na 4%, obawiają się tutejsze sfery handlowe i finansowe, czy takiej uchwały nie poweźmie rada generalna banku austro-węgierskiego, która zbiera się w najbliższą sobotę w Peszcie na posiedzenie. Wszelako półoficjalnie daje zarząd banku do zrozumienia, że obawy te są bezpodstawne i że rada generalna nie będzie tym razem nawet zastanawiała się nad podwyżką eskontu. Na wszystkich giełdach europejskich zapanowało obecnie bardzo słabe usposobienie. W Berlinie krążą alarmujące pogłoski, że zanosi się na nowe bankructwa w Niemczech, w Paryżu zaś i Londynie ogromny popłoch między posiadaczami akcyj kopalń miedzi wywołał gwałtowny spadek kursu tych akcyj na giełdzie nowojorskiej. Jestto zapewne sztuczka amerykańskiego trustu miedzianego, na czele którego stoi znany bogacz Rockefeller.

Z kolei. Austr.-Lindau przedarulański związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 października 1901, wchodzi w życie dodatek IV do taryf cz. II zesz. 1 i 2, z dnia 1 marca 1896

— **Wiedeń** 26 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,427,286.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 9,957.000); rezerwa kruszcowa: 1,381,630.000 (więcej o 17,099.000); portfel wekslowy: 307,339.000 (mniej o 23,998.000); lombard papierów: 59,061.000 (więcej o 371.000); banknoty wolne od podatków: 253,748.000 (więcej o 39,129.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 95 do 7·96, na wiosnę od 8 39 do 8 40 żyto na jesień od 7 09 do 7 10, na wiosnę od 7·34 do 7 35 kukurydza na sierpień-wrzesień od - - do — —, na wrzesień-październik od 5 52 do 5·54, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42 owies na jesień od 6 95 do 6 96 na wiosnę od 7 32 do 7·33 rzepak na sierpień-wrzesień od 14 – do 14 10 na wrzesień-październik od – do — –. na styczeń-luty od – do —·—· olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od ·— do —·— Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 26 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·80 do 7·81, na kwiecień od 8·24 do 8·25 żyto na październik od 6·71 do 6·72, na kwiecień od 6 95 do 6 99; owies na październik od 6 62 do 6 63, na kwiecień od 6 99 do 7· – ; kukurydza na sierpień od —·— do — —, na wrzesień od 5·12 do 5·13, na maj (1902) od 5 14 do 5 15; rzepak na sierpień od -·— do -·— Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie lepsze.

Wiedeń 26 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 25 Renta majowa 98 27. Węg renta koronowa 92 35, Akcje austr. zakł. kred 606 50 Akcje węg. zakł. kred 622 — Akcje Anglobanku 257 0 Akcje Unionbanku 505·—, Akcje Bankvereinu 417 —, Akcje Länderbanku 375 —, Akcje kolei państw. 606 50, Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 456 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe ·—, Akcje Alpiny 335·—, Akcje Rima Muranji 407·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 93·25 Ruble 253 25 Usposobienie spokojne.

Berlin 26 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 192 , Tow. dyskontowe 171·10 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Br. A. Schmid z Abbazji. J. Rylska z Krakowa. J Radzikowska z Podola ros. E. Weiss z Wiednia. M. Baraniecka, Z. Tarasiewicz z Warszawy. Hr. H. Konarski z Grochowiec. E. Goldlust z Baku. K. Misiągiewicz z Czyżowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. W. Niwiński z Bortnik. A. Stankiewicz z Wolicy. B. Lang z Wieczorki. Z Cieński ze Stanisławowa. M. Weiss z Wrocławia. M. Berzko z Rosji. J. Zieniewicz z Daszawy. Dr L. Kaden z Rozdołu. H. Lewandowski z Rekliniec. Z. Polański z Rudy. J. Mayer z Berlina. J. Jasienicka z Młodziatyna. M. Barth z Rzeszowa. Prez sądu L. Łukasiewicz z Rzeszowa.

(58)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Nie rób tego, sir! — błagał Maurycy. Ona już i tak zniosła więcej nad siły.

— Zniosła? Więceś się niegodnie obszedł z nią? Więc to była nieprawda, co dowodziłeś przed chwilą?... Sprzeniewierzyłeś jej się?

— Nie; ani myślą, ani czynem nie sprzeniewierzyłem jej się nigdy.

— Nie? Więc cóż? — krzyknął starzec w uniesieniu. Cóż innego mogła mieć do zniesienia? Przecieżeś nie żaden gbur, abyś się z nią brutalnie obchodził. Doprowadzasz mnie do wściekłości Filipie! Czemuż robisz z tego tajemnicę? Czegóż milczysz?

— Musi to pozostać między nią a mną — spokojnie rzekł Maurycy. Oto wszystko, co mogę powiedzieć.

— Wszystko? To dobrze. Więc jadę do twojej żony. Zapominacie oboje, że macie także obowiązki względem ojca i matki. Postaram się wykazać to Helenie, kiedy tobie nie mogę. To wstyd!...

Maurycy popatrzał na niego przygasłym wzrokiem, w którym odbijało się nadludzkie cierpienie.

— Jeżeli badać zaczniesz Helenę, ojcze, to zadasz jej niepotrzebne tortury, a nie dowiesz się niczego. Ona nic nie powie, cierpieć tylko będzie okrutnie...

— Zobaczymy — rzekł sir Noel uparcie. Może będziesz łaskaw kazać mi posłać po dorożkę.

— Jeżeli odmawiam wyjaśnienia, to dla tego, że chcę ci oszczędzić nieprzewidzianego ciosu. Lepiej, abyś nigdy nie wiedział...

— To moja rzecz, czy chcę wiedzieć czy nie. Zadzwoń, proszę. Pilno mi jechać.

Maurycy przeszedł się zwolna kilka kroków po pokoju, potem nagle przystanął zamyślony.

— Dobrze — rzekł. Powiem wszystko... Usiądź, sir, proszę.

Upłynęła długa chwila, podczas której dobierał słów, aby złagodzić straszny cios, jaki miał wymierzyć w piersi nie podejrzywającego nic starca.

— Kiedy syn pański napisał do niego z Djamentowych Pól — zaczął tak łagodnie jak gdyby mówił do dziecka — przyjaźnił się z człowiekiem, który się nazywał Blake — Maurycy Blake. Obaj byli bardzo podobni do siebie. Kiedy otrzymałeś pan list jego, syn twój zapadł na złośliwą gorączkę i nim przyszła pańska odpowiedź — umarł. Rozumiesz, sir?

— Stara, zafrasowana twarz nie traciła wyrazu skupionej uwagi. Nie zaszła w niej jeszcze żadna zmiana.

— Umarł? — powtórzył sir Noel. Nie... nie... Nic nie rozumiem... Kto umarł? Tamten... Blake? To i cóż z tego?

— Nie — tłómaczył dobitnie i z wysiłkiem Maurycy, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. Przypomnij sobie, sir, co powiedziałem, że byli bardzo podobni do siebie. Umarł — twój syn. Ja jestem Blake.

I wtedy jeszcze nie zrozumiał go starzec dokładnie. Świadomość przychodziła powoli. Krew zbiegła z pomarszczonych lic, powlokły się trupią bladością. Zadrżał całem ciałem; — zrozumiał nareszcie. Usta jego poruszały się dwukrotnym wysiłkiem, bez dźwięku.

— Ty jesteś Blake — szepnął nareszcie po długiej przerwie.

— Nie jesteś moim synem?

Mówił to jak gdyby usiłował sam wsłuchać się w dźwięk i znaczenie niezrozumiałych dla siebie słów.

— Nie jestem pańskim synem.

Siwowłosa głowa opadła nisko na piersi i nastało długie milczenie. Potem sir Noel powtórzył znown, cicho, jednostajnie, rozpacznie:

— Nie jesteś moim synem...

Maurycy skoczył ku drzwiom.

— Pozwól, sir, że ci przyniosę szklankę wody...

— Nie... nie... Nic mi nie jest. Wróć się... Powiedz mi wszystko. Chcę wiedzieć... Bo to trudno zrozumieć... widzisz, jestem stary... Więc mówisz, że Filip umarł — że ty nie jesteś Filipem?

— Jestem fałszerzem... Okradłem cię panie nadużywając twego zaufania.

Sir Noel pokiwał głową. Tak... Myślałem o moim synu... Żem go nie zobaczył przed śmiercią... Filip nie żyje...

Tu pierś zatrzęsła mu się łkaniem. Ale sam oskarżon , który stał naprzeciw niego, wyczekując wyroku, sroższe jeszcze katusze cierpiał niż te, które zadawał.

— Powiedz mi wszystko — prosił sir Noel. Więc to dla tego Helena cię odjechała? Rozumiem teraz... Ach! jak śmiałeś żenić się z nią... jak mogłeś?!... Tyś... o! Boże wielki! Jakże ona to odkryła?

— Była kobieta z którą znał się syn pański. Ona przyjechała ze mną do Anglji. W uniesieniu gniewu zdradziła mnie.

— Twoja kochanka?

— Nie, — jego — a moja wspólniczka.

— Któż ona jest? Jak się nazywa?

— Uciekła już zagranicę. Odpowiedzialność cięży na mnie jednym. Nie ścigaj jej panie, twoją zemstą.

— Zwichnąłeś przyszłość tej nieszczęśliwej dziewczyny. Twoje przewinienie względem mnie jest już dość ciężkie... oszukałeś mnie... ale ją... ją skrzywdziłeś stokroć więcej jeszcze. Nie, rozumie się, że nie mogła jednego dnia dłużej pozostawać z tobą, że żadna kobieta nie wróciłaby do ciebie w tych warunkach... Jesteś nędznikiem i powinienbym cię wtrącić do więzienia. Stoisz tu, jak kamień i nie otwierasz ust! Nie czujesz żadnej skruchy... żadnego wstydu?!

Maurycy apatycznie wzruszył ramionami.

— Nie czas na skruchę w chwili, kiedy zbrodnia moja wyszła na jaw. Ktoby wierzył w skruchę? Pan pierwszy, czybyś uwierzył?

— Ale wziąwszy na siebie rolę mego syna, byłeś w trudnem położeniu... co? Byłeś w nędzy... Silna pokusa!.. Nie mogłeś zrobić takiej rzeczy bez ciężkiej walki... bez pasowania się z sobą?! Mów...

— Ale ją zrobiłem — brzmiała odpowiedź.

— Przyszedłeś do mnie z wytartem czołem... bez skrupułów. Udawałeś przywiązanie, aby mnie okradać z pieniędzy. A ja cię kochałem, przylgnąłem całem sercem... i byłem dumny z ciebie... nareszcie... nareszcie...

Maurycy pobladł bardziej jeszcze.

— Nie zapieram się niczego... i nie tłómaczę się. Ale w jednem tylko mylisz się, sir. Nie udawałem przywiązania... bo je czułem.

Zapewnienie to było tak słodkie dla osieroconego starca, że broniąc się przed własną słabością, która go skłaniała do miłosierdzia, odparł z większą jeszcze goryczą:

— Nic mnie to nie obchodzi, co czułeś. Ograbiłeś mnie z wszystkiego, com ci dawał hojną ręką. Syna mojego kochałem, a nie ciebie.

Naraz drgnął cały, tknięty nową myślą.

— On umarł? Filip umarł? Nie kłamiesz raz jeszcze?

— Tak. Umarł w Kimberley na Lennox-Stret. Mogę panu dać adres doktora, który go pielęgnował w chorobie i był przy zgonie.

(Ciąg dalszy nast.).

48

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Gdyby Ania mogła rządzić się własną swoją wolą — oparłaby się temu zaproszeniu i skłoniła męża do odmowy pod jakimkolwiek pozorem.

Ale, niestety, nie miała tej swobody działania. Wymienione nazwisko jednego z zaproszonych zamknęło jej usta.

Będąc jeszcze narzeczoną, wśród długich i szczerych pogadanek z Walentym, wypytywała go, jakim jest ten świat i to towarzystwo, w które wejdzie i z którem będzie musiała żyć w zażyłości niemal obowiązkowej. Jakie są tego świata zwyczaje, obyczaje, przyzwyczajenie, jakie jego słabostki, jakie braki i śmieszności, jakie zalety i jakie zasługi. Odpowiedzi Walentego nasunęły jej uwagi, o których postanowiła pamiętać i korzystać z nich.

Pomiędzy oficerami, znajdował się porucznik de la Vigne, ożeniony z mieszczanką, której ojciec wzbogacił się na rafinerji nafty. Wychowana w najarystokratyczniejszym klasztorze w Bordeaux, młoda dziewczyna nabyła wszelkich wad światowej próżności i niepohamowanej dumy. Powróciwszy do rodziny swojej, uczciwie mieszczańskiej, zamieszkałej w Bayonnie, nie zgodziłaby się nigdy zaślubić człowieka ze sfery kupieckiej, ani nawet z towarzystwa, w którem żyła.

Odziedziczywszy znaczny majątek po matce, kupiła sobie ładnego, młodego oficerka, który do zaszczytnego swego zawodu, wróżącego mu krzyże i ordery, łączył urok nazwiska, a raczej pozór nazwiska: Ruchot de la Vigne.

Nazwisko nosił po ojcu, właścicielu drobnej wiejskiej posiadłości — pozór nazwiska otrzymał od księży, którzy go wychowali.

Jakto? Ruchot? Zapytali, gdy wszedł do zakładu — nic więcej, tylko Ruchot? Trzeba coś koniecznie dodać. Wszak twój ojciec ma folwarczek? Jest właścicielem winnicy. Doskonale! Będziesz odtąd nazywał się „Ruchot de la Vigne", tak samo, jak masz kolegów nazywających się: Jeannot du Gué, Petit de la Mare, Monton du Pré. Przydomki te robią dobre wrażenie na patentach naukowych, a w przyszłości służą do zawarcia korzystnego małżeństwa.

W rzeczy samej, posłużyło mu do otrzymania ręki córki rafinera, która nie zgodziłaby się za nic w świecie nazywać po prostu „panią Ruchot". Jakże miłym dźwiękiem dla jej ucho było wygłoszenie, gdy wchodziła do salonu pani Ruchot de la Vigue, a dla oka, to szumne nazwisko wyryte na kartach wizytowych!

Wprawdzie u pana mera obcięto je bez miłosierdzia, ale wspaniałomyślnie oddano w kościele.

Mniejsza o to! Kościół przepełniony był publicznością, a u pana mera nie było nikogo!

Gdy została panią de la Vigne, to sztuczne szlachectwo zawróciło jej do reszty głowę — a jeżeli jej bielizna, srebro, powozy i kosztowności nie były poznaczone herbem, w każdym razie emblematami i godłami, które zdaleka miały pozór herbu.

Kupiwszy sobie oficera, zdawało się jej, że kupiła cały pułk, nie wyłączając i generała.

„To oficer twojego pułku", mówiła do męża tonem, jak gdyby ów oficer był jej poddanym, jej rzeczą — a co najmniej, zobowiązanym do wszelkiej względem niej uległości i wdzięczności.

Obiegające miasto dykteryjki o jej śmiesznej próżności, były o tyle liczne o wiele zabawne i ubarwione dowcipem kolegów „magnata, pana de la Vigne".

Śmiano się i żartowano z wymagań żony, a litowano się nad niewolą męża — istnego pudelka, trzymanego na sznureczku i prowadzonego wszędzie za sobą. Pan de la Vigne nie miał prawa ruszyć się ani na krok z domu, odezwać się, a tem bardziej wydać kilku franków bez upoważnienia żony.

Ania, zaślubiając również biednego oficerka, przyrzekła sobie unikać wszelkiego porównania z panią de la Vigne; bała się jak ognia, ażeby swojem obejściem się nie przypomnieć w czem jej wymagań i śmieszności. Zuała siebie; bardzo jest daleką od próżności, ale czy kochając tak, jak kochała swego męża, potrafi uchować się od wymagań, wypływających z tkliwości żony?

Dlatego to, gdy Sixte wymienił nazwisko swego kolegi de la Vigne, odpowiedziała bez wahania: „Nie wypada odmówić".

XXXI.

Skoro Sixte przybył do barona, wszyscy zaproszeni zgromadzeni już byli w pięknej willi z wspaniałym widokiem na morze. Pomiędzy gośćmi znajdowało się kilku obywateli z okolicy, kilku Anglików, Hiszpanów, oraz koledzy Sixte'a, o których d'Arjuzanx wspominał.

— Myślałem, że już nie przyjedziesz — odezwał się jeden z nich.

— Dlaczego?

— Miodowy miesiąc.

— Miód, to nie lep na ptaki!

Obiad obmyślonym był w celu upamiętnienia go zaproszonym i zachęcenia na przyszłość. „Menu" złożone było z przysmaków właściwych krajom, z których pochodziły: pulardy z Bressy — raki ze Styrji, ortolany z dóbr d'Arjuzanx w landach i pasztety z Nancy. Co do win, pochodziły z pierwszych autentycznych zbiorów winnic miejscowych.

Mniej ponętną od obiadu była rozmowa, utrzymywana w granicach pospolitości. Różnorodne to towarzystwo, dobrane przypadkowo — nie połączone z sobą ani stosunkami, ani wspólną myślą, ani równą inteligencją, błąkało się wśród oklepanych frazesów o klimacie w Biarritz, o deszczu i pogodzie, o wybrzeżu morskiem, o willach i ich mieszkaniach, a w końcu o miejscowych salach zebrań.

— Bardzo przyjemne obydwa kasyna w Biarritz. Jak się zgrasz do szczętu w jednem, możesz się odegrać w drugiem.

D'Arjuzanx był przeciwnego zdania. Podług niego, gra jest przyjemną tylko wpośród przyjacielskiego grona — tam, gdzie panuje szczerość, spokój i gdzie nie jest się w konieczności zasiadać obok ludzi, którym nie kłania się na ulicy. Z drugiej strony należy pilnować, ażeby wspólnicy gry, nie powiększali stawki w razie wygranej i nie zmniejszali jej w razie przegranej, a jednocześnie wystrzegać się osobistości podstępnych i przebiegłych. W takim razie gra jest brzydkiem zatrudnieniem, dobrem tylko dla tych, którzy z niej żyją.

— A więc panowie! — dodał d'Arjuzanx — jeżeli wam przyjdzie kiedy ochota popołudniu, lub wieczorem, założyć bank, chciejcie uważać ten dom za swój, za kółko, do którego wszyscy należymy i gdzie można przyprowadzić swoich przyjaciół.

Po obiedzie przeszli do salonu, gdzie lubując się widokiem morza, palili wyborne cygara. Ale ani srebrzyste odblaski na falach księżyca, ani ognista kula, to niknąca, to ukazująca się wśród ciemności nocy, nie zdołały długo zająć tej młodzieży, dalekiej od poetycznych uniesień.

Zaledwie cygara do połowy były wypalone, gdy już niespokojnym wzrokiem spoglądano na około siebie, z niemem zapytaniem „co będziemy robić?"

Jeden z gości, zrozumiawszy ten niepokój, odpowiedział zapytaniem na zapytanie:

— A gdybyśmy założyli baczka?

Dziesięć głosów potwierdziło.

— Pozwolicie panowie sprzątnąć stół. Lepiej nam będzie w sali jadalnej niż tutaj. Poślę również po karty, bo w domu ich nie mam.

W kwadrans potem, otoczono stół i bankier odezwał się:

— Panowie, rozpoczynamy grę!

Sixte, de la Vigne i jeszcze jeden z kolegów, pozostali w salonie. D'Arjuzanx podszedł ku nim.

— Nie gracie, panowie?

— Natychmiast przyjdę — odpowiedział de la Vigne.

— A ty, Sixte?

— Nie mam ochoty.

— Wiem jednak, że lubiłeś grę.

— Tak — w szkołach.

— I w Saint-Cyr także — dodał de la Vigne.

— Grałem wówczas, gdy wygrana lub przegrana stu franków trzęsła mną, jak febra — zatrzymywała bicie serca i czoło potem okrywała; ale dziś, cóż mnie obchodzić wygrana lub przegrana?

— A samo wrażenie gry? — zapytał d'Arjuzanx.

— Nie dbam o nie — a nawet bynajmniej nie życzę sobie doświadczać tych wrażeń.

— To dowodzi, że nie jesteś siebie pewien.

— Któż może za siebie ręczyć?

— Jeżeli nie masz przy sobie pieniędzy — ciągnął dalej d'Arjuzanx — rozporządzaj moją kasą — proszę cię; — tak samo, jak i pan, panie de la Vigne.

— I owszem! Proszę o dwadzieścia pięć luidorów — odpowiedział porucznik tonem, zdradzającym, że kieszeń jego była pusta.

Otrzymawszy dwadzieścia pięć luidorów, przeszedł do sali jadalnej.

D'Arjuzanx szepnął do ucha kapitanowi tonem pogardliwym:

— Oto mąż pod pantoflem!

Sixte nic nie odpowiedział, ale w kilka minut po tem wszedł do jadalnego pokoju i położył dziesięć luidorów na kartę.

Wygrał. Stawkę i wygraną pozostawił na stole — wygrał po raz drugi po raz trzeci.

Zebrał wygrane tysiąc sześćset franków i powrócił do salonu; zdziwiony wrażeniem, jakie na nim wywarło wygranie tak małej stosunkowo sumki.

(Ciąg dalszy nast.)

Konkurs.

Na obsadzenie posady **inspektora policji w Rymanowie**, z roczną płacą 500 koron bez żadnych dodatków i bez pomieszkania.

Wymaganą jest kwalifikacja zawodowa. Starający się o tę posadę mają wnieść podanie udokumentowane do Zwierzchności gminnej w Rymanowie w terminie do końca października 1901. 2021

Zarząd miejski w Rymanowie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·56	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki. Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·10	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L. 1493.

KONKURS

Wydział powiatowy ogłasza Konkurs na posadę **Sekretarza Rady powiatowej w Horodence** z płacą roczną . . . 2000 koron
dodatek aktywalny . . . 400 „
na pomieszkanie . . . 400 „

Kandydaci mają się wykazać:

1. uzdolnieniem do prowadzenia biura Rady powiatowej i znajomością ustaw administracyjnych
2. że nie przekroczyli 40 lat
3. świadectwo z rowia
4. obywatelstwem austrjackiem.

Pierwszeństwo mieć będą ukończeni prawnicy z praktyką zawodową.

Posada na rok jeden nadaną będzie prowizorycznie, a po roku zadowalniającej pracy, nastąpić może stabilizacja z prawem do emerytury.

Podanie wnosić należy do 31 października 1901. 1024

Wydział Rady powiatowej w Horodence

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.